**14.11.2021 - 143 ROCZNICA URODZIN LEOPOLDA STAFFA**



Krótka notatka

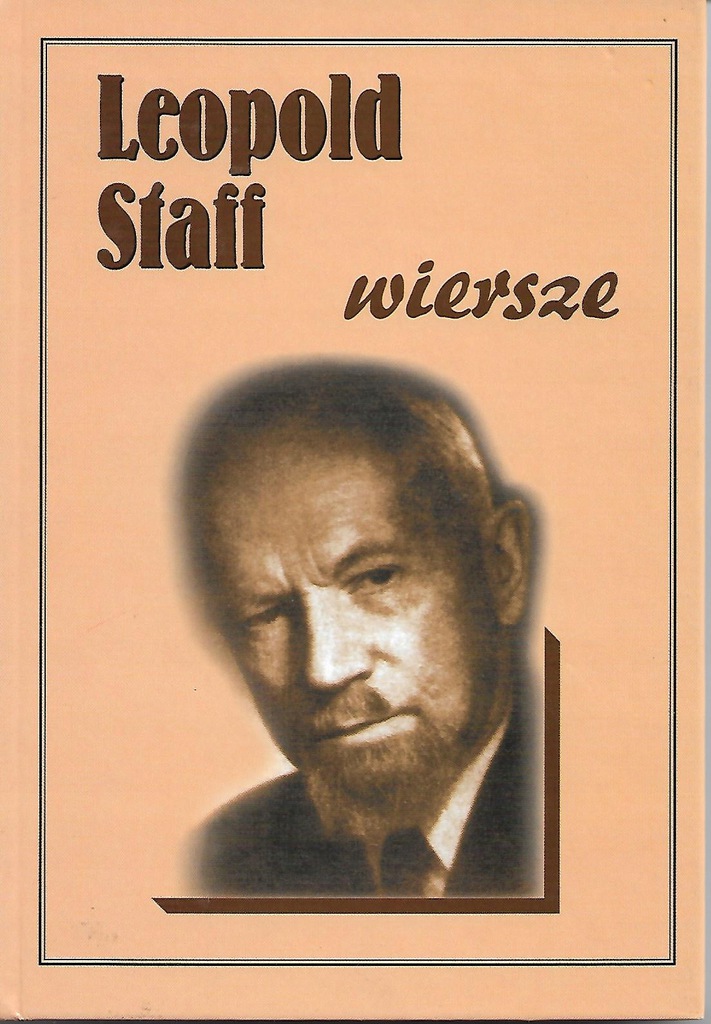
o LEOPOLDZIE STAFFIE

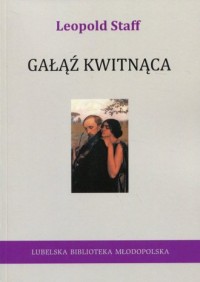
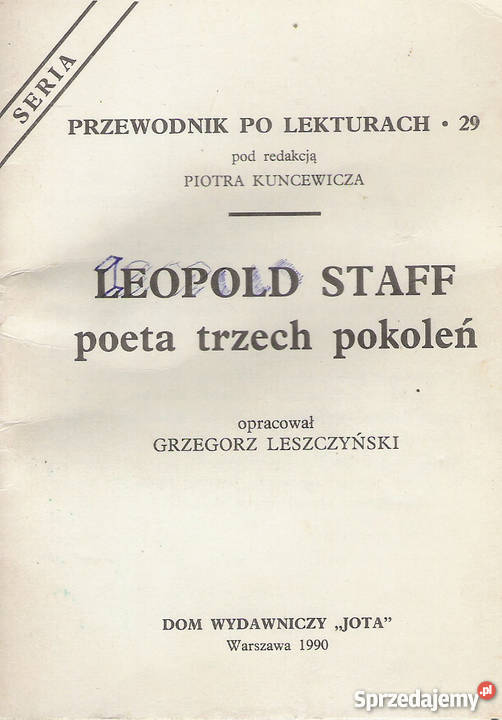
Leopold Henryk Staff urodził się we Lwowie 14 listopada 1878 roku.

Uczył się w lwowskim gimnazjum. Następnie studiował na trzech kierunkach Uniwersytetu Lwowskiego, mianowicie filozofię, romanistykę i prawo. Działał w piśmie „Młodość” i uczestniczył w grupie poetyckiej „Płanetnicy”. Miejscem jego pobytu podczas I wojny był Charków i Warszawa. Należąc do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, współredagował miesięcznik „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki”. Po II wojnie przeniósł się do Krakowa, by ostatecznie wrócić do Warszawy. Był doceniony za życia, jako ten, który upatrywał w poezji sposobu ratowania sumień i kształtowania pełni człowieczeństwa. Głosił potrzebę odrodzenia i sprawiedliwości. Czerpał również z filozofii Nietzschego, którą próbował zaadaptować na gruncie chrześcijańskim. Jako poeta debiutował w 1901 roku tomem "Sny o potędze", w okresie rozkwitu poezji i poetyki Młodej Polski. Był on mocno osadzony w tej konwencji i zawierał liczne typowe dla niej wiersze (obfitujące m.in. w motywy tajemniczości i bezsensu bytu, zniechęcenia do rzeczywistości, z bardzo istotną rolą poezji nastroju - m.in. znany utwór "Deszcz jesienny").

Trudno objąć całość jego twórczości, bowiem to morze materiału – stąd nazywany był twórcą trzech pokoleń. Natomiast pewnie wielu wrażliwych zainteresuje, oprócz wierszy mistycznych, takich jak choćby „Ucho igielne”, zbiór erotyków „Szumiąca muszla”. Amatorzy z kolei życia spokojnego i zgodnego z naturą odnajdą cząstkę siebie w tomiku „Ścieżki polne”. W każdym razie twórczość Staffa to chęć moralnej odnowy, nawet tej związanej z „wolą mocy”, ponieważ bliższe studium ukazuje jak wiele wysiłku włożył by dotrzeć do ostatnich głębin siebie. Staff prowadził także bogatą i różnorodną twórczość przekładową - zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc pośród tłumaczy polskich. Tłumaczył z języków antycznych, francuskiego, włoskiego, niemieckiego i angielskiego. Przełożył m.in. elegie i fraszki łacińskie [Jana Kochanowskiego](https://culture.pl/pl/node/7845).

Zmarł 31 maja 1957 w Skarżysku - Kamiennej jako człowiek spełniony.





ZNANE WIERSZE LEOPOLDA STAFFA

**Chwila**   
  
Że mija? I cóż, że przemija?   
Od tego chwila, by minęła,   
Zalewo moja, już niczyja,   
Jak chmur znikome arcydzieła.   
  
Chociaż się wszystko wiecznie zmienia   
I chwila chwili nie pamięta,   
Zawsze w jeziorach na przemiany   
Kąpią się gwiazdy i dziewczęta.

**Odys**

Niech cię nie niepokoją  
Cierpienia twe i błędy.  
Wszędy są drogi proste  
Lecz i manowce wszędy.  
  
O to chodzi jedynie,  
By naprzód wciąż iść śmiało,  
Bo zawsze się dochodzi  
Gdzie indziej, niż się chciało.  
  
Zostanie kamień z napisem:  
Tu leży taki i taki.  
Każdy z nas jest Odysem,  
Co wraca do swej Itaki.

**Kochać i tracić…**

Ko­chać i tra­cić, pra­gnąć i ża­ło­wać,   
Pa­dać bo­le­śnie i znów się pod­no­sić,   
Krzy­czeć tę­sk­no­cie "precz!" i bła­gać "pro­wadź!"   
Oto jest ży­cie: nic, a jak­że do­syć...   
  
Zbie­gać za jed­nym klej­no­tem pu­sty­nie,   
Iść w toń za per­łą o cudu uro­dzie,   
Aże­by po nas zo­sta­ły je­dy­nie   
Ślady na pia­sku i krę­gi na wo­dzie.

**Kto miłość zna?**

Kto mi­łość zna? Kto, du­szą obłą­ka­ny,   
Wy­pił za­bój­czy i naj­słod­szy jad,   
A z mar­twych ożył nim, jak rosą kwiat?   
Kto ssał miód z krwa­wych ust ser­decz­nej rany?   
  
Kto od­dał wszyst­ko, że­bra­kiem być rad,   
Kto nie­wol­ni­kiem sprze­dał się w kaj­da­ny,   
A zo­stał kró­lem wszech gwiazd ob­wo­ła­ny   
I zdo­był nowy, nie­od­kry­ty świat?   
  
Kto w prze­paść rzu­cił się bez den, bez den,   
A wpadł w róż ob­łok na za­wrot­ny sen,   
Któ­rym odu­rza woń upoj­na, mięk­ka?   
  
Kto, po­kor­niej­szy od przy­droż­nych ziół,   
Pod sto­py pa­dał czo­łem w pyl, a czul,   
Że się naj­wy­żej wzno­si, kie­dy klę­ka?

|  |  |
| --- | --- |
|  | **Jesień**  Jesienny czas! Cudownych blasków czas! O, dęby buki, klony i platany, Ciepłych odcieni stubarwne organy, Na których złotą symfonię gra las!  O, pełne słońca przepychów i kras, Melancholijnie milczące polany, Kędy przez liści ogniste dywany Przechodzi piękna bóg ostatni raz!  Dusza ma, zda się, o tysiące lat W przeszłość cofnęła się na czas zdroju, W wiek ziemi błogi, szczęśliwy i młody,  I patrzy z żalem, jak ginie ten świat, Jak kona z boskim uśmiechem spokoju Olimp radości, piękna i pogody...  **Podwaliny**  Budowałem na piasku I zawaliło się. Budowałem na skale I zawaliło się. Teraz budując, zacznę Od dymu z komina. |

**Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą**

Pol­sko, nie je­steś ty już nie­wol­ni­cą!  
Łań­cuch twych kaj­dan stał się tym łań­cu­chem,  
Na któ­rym z lo­chu, co był twą sto­li­cą  
Lat sto, swym wła­snym dźwi­gnę­łaś się du­chem.  
  
Nie przy­szły cie­bie po­przeć ka­ra­bi­ny  
Ni wio­dły za cię bój ko­me­ty w nie­bie,  
Ni z Ja­ku­bo­wej zstą­pi­ły dra­bi­ny  
W po­moc anio­ły. Po­wsta­łaś przez sie­bie!  
  
Dzi­siaj wy­cho­dzisz po wie­ku z pod­zie­mia,  
Z lu­dów je­dy­ny ty lud czy­stych dło­ni,  
Co swych za­bor­ców zdu­mie­niem onie­mia,  
Iż tym zwy­cię­ża jeno, że się bro­ni.  
  
Du­cha wspo­mnie­niem ich ci nie roz­sier­dzę,  
Żyłaś mi­ło­ścią, nie zaś ze­msty żoł­dem,  
Choć ser­ce tward­sze masz niż Flan­drii twier­dze,  
Co ci przy­zna­no no­wym pru­skim hoł­dem.  
  
Ty, bro­niąc sie­bie wbrew wszel­kiej na­dziei,  
Bro­ni­łaś jeno od czar­nej roz­pa­czy  
Wia­ry, że wol­ność, pra­wo, moc idei  
Nie jest czczym wia­trem ust, ale coś zna­czy.  
  
Du­cho­wą bro­nią wal­czy­łaś i zbro­ją,  
O któ­rą pę­kał każ­dy cios obu­chem.  
Więc dziś myśl każ­dą pod­łóż zie­mią swo­ją  
I każ­dą zie­mi swej piędź na­kryj du­chem.  
  
Żadne cię mia­na nad to nie za­szczy­cą,  
Co być nie mo­gło przez wiek twą ozdo­bą!  
Pol­sko, nie je­steś ty już nie­wol­ni­cą!  
Lecz czymś naj­więk­szym, czym być moż­na: Sobą!

**Deszcz jesienny**  
( fragment)

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny  
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,  
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...  
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle mokną  
I światła szarego blask sączy się senny...  
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...  
  
Wieczornych snów mary powiewne, dziewicze  
Na próżno czekały na słońca oblicze...  
W dal poszły przez chmurną pustynię piaszczystą,  
W dal ciemną bezkresną, w dal szarą i mglistą...  
Odziane w łachmany szat czarnej żałoby  
Szukają ustronia na ciche swe groby,  
A smutek cień kładzie na licu ich młodem...  
Powolnym i długim wśród dżdżu korowodem  
W dal idą na smutek i życie tułacze,  
A z oczu im lecą łzy... Rozpacz tak płacze...  
  
To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny  
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,  
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...  
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle mokną  
I światła szarego blask sączy się senny...  
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Biblioteka Szkolna mgr Marianna Brzychcy